

14. Zaogrodzie j. w. D. lp. 1.
15. Zdziarskówka, „bo na tem groncie siedział przed wiekiem ślachcic, nazywał sie Zdziarski“.



## Zwyczaj wykupywania panny młodej na wesolach.<sup>1)</sup>

Kiedym była jeszcze mała, a to temu z lat 40, pamiętam jak w Brusach na wielu wesolach po wieczerzy około 10-tej godz. wieczorem następowały czepiny, a po nich wykupowanie panny młodej. Po wystawieniu zawadzających słoów z izby, rozpoczęły się przy odgłosie muzyki sławnej kapeli Głabskich lub Fludynów, pod komendą starszego družby, tańce panny młodej z każdą dziewczyną, a następnie z każdym chłopakiem, rozumie się tylko raz do koła, poczem każdy z zaszczyconych kładł na talerz przed starszym družbą ofiarę 1—3 „złoty“ (marek), przyczem nie omieszkał starszy družba przy bogatszym darze tak głośno oznajmić n. p. „a to obficie“, „a to wiele“.

Po przetańczeniu z młodzieżą zaprowadziły panny młode panny młodą na krzesło śród izby, a kiedy starsza „przydonka“ (druchna) zdejmowała jej wianeczek z głowy, śpiewały pieśń następująca, której jedna zwrotka panny młodą żałuje, a druga ją pociesza :

Aneczko już cię tracimy,  
Jutro cię panią ujrzymy,  
Zblednie twój kolor rumianny,  
Zwiędnie twój wianek różanny.

Nie uważaj miłe dziewczę, lepszy chłopak świeży,  
Niżli kwiatek w pustem polu, co odłogiem leży;  
I wianeczek kiedy zwiędnie nic nie będzie znaczyły,  
A wy co go żałujecie, radebyście stracić.

---

<sup>1)</sup> Umieszczając w „Ludzie“ niniejszy artykuł ks. Gołbiewskiego, wydrukowany w Gazecie Grudziądzkiej z dnia 6 lutego 1896 r., chcielibyśmy przez to zwrócić uwagę Czytelników „Ludu“ na ten zwyczaj, który według słów autora, czerpiącego wiadomości swe od starej panny, już zaginął w tamtych stronach na Kaszubach. — Zwracamy się więc z prośbą do Czytelników naszych, ażeby donieśli nam, czy i gdzie podobny zwyczaj wykupywania panny młodej na weselu istnieje, przyczem prosimy o dokładny opis tego zwyczaju, jakoteż wszystkich obrzędów, niemniej i pieśni, przywiązanych do tego zwyczaju. *Redakcyja.*

Dotąd nie znałaś zgryzoty,  
Teraz poznasz, co kłopoty,  
Nie będziesz więcej tańcować,  
Bo musisz na chleb pracować.

A wy panny, choć w panieństwie, swoje troski macie,  
A w małżeństwie są rozkosze, których wy nie znacie.  
Wszakże każdy człek co żyje, stworzony do pracy,  
A ci, co nam chleb zjadają, są istni próżniacy.

Już mamulę twą straciłaś,  
I do obcych się wybrałaś,  
Nie ujrzysz swojej rodziny,  
Gdzie żyłaś słodkie godziny.

Już żabeczka od kamykiem, łabędź wedle wody  
I skowronek w chłodnym gaju używa swobody,  
A ty dziewczę w domu męża znajdziesz swoje mienie,  
Bo tak, Anko, przykazało mądre przyrodzenie.

Gdy nastanie kłopot matki  
Obsiedą cię twoje dziatki,  
Wtenczas będziesz narzekała,  
Iżes panną nie została.

Chmiel się krzewi, jabłoń rodzi i gnieźdzą się ptaki,  
By się wszystko nie mnożyło, nie byłby świat taki.  
Nikczemne są takie panny, po świecie czolgają,  
Co się same jedne wólczą, a mężów nie znają

Pod koniec tej piosenki jedna z kobiet obecnych przybyła z czepkiem i kładła go najczęściej przy cichym płaczu młodej panny jej na głowę. Skoro zaś piosenka ustała, przylatywały wszystkie kobiety z radością do niej, a biorąc za rękę, obchodziły z nią po izbie, wykrzykując, „hola, teraz już nasza!“ przy czem dziewczyny niby z żalem ustępowały

Następnie brała panna młoda, podobnie jak przedtem z młodzieżą, każdego „chłopa“ i kobietę do tańca, przyczem znowu odbywały się dary na talerz, z których opłacono głównie muzykantów.

Na ostatek został do tańca jeszcze pan młody. Nim zaś swą żonkę wyprowadził, zjawił się zwykle we drzwiach znany Antek Rzepiński, przebrany za żyda z miechem niby pieniędzy (a były to łańcuszki) na plecach, pytając się: Macie co do handlu? Ja sliszol, że tu młode bydle do sprzedania, he? Na te słowa powstał wielki hałas: „A ty żydzie przeklęty, a za drzwi z tobą“,

i zaczęto go szturkać, przyczem żyd skomlał: aj waj, a zgromadzeni wołali dalej: „tu nie stajnia, tu niema bydła, ale jest młoda panna do sprzedania“. Na co żyd: ny, tem lepiej, ja handluję wszystko i młodą pannę kupię, gdzie ona? Wyprowadziła ją tedy jedna z starszych wyszczekanych kobiet, zwykle cośmy ją zwali kramarką i zaczęła pannę młodą wychwalać, jaka zdrowa, silna, piękna. Żyd zaś po żydowsku się targował: „ny, ona ma krzywe nogi, niema zębów, jast krzywa“, poczem kramarka ją po izbie przeprowadzając, jego wywody przy ogólnym śmiechu dowcipnie zbijała. Na końcu podał żyd cenę 50 talarów, za co nieomal nie został za drzwi wyrzucony, poprawiał tedy o 20, 30 talarów itd., a młody pan dawał zawsze jeszcze więcej. Po dłuższem takim targowaniu, w którym i inni udział brali, rzucił nareszcie w gniewie żyd cały swój worek z wielkim łoskotem na ziemię, wołając: „no, daję wszystkie swoje pieniądze co mam w miechu: 200 talarów, ale doprawdy, ona tyle nie warta“. Poczem młody pan dał jeszcze 20 talarów więcej, a żyd z wielkim hałasem i krzykiem został wyrzucony za drzwi. Teraz dopiero puści się młody pan z żonką w taniec, a rzucając sutą sumkę na talerz zawołał; „oto pieniądze, które daję za żonę“, i odtąd nikt mu jej więcej nie wzbraniał.

Nim od czepinek weselnicy sie udali znowu do karczmy, bo tam zwykle tańce się odbywały, zostali jeszcze od państwa młodego uraczeni — kawaleczkami sera. Nie wiem, coby to znaczyło?

Dzisiaj w Brusach, chociaż czepiny się jeszcze odbywają, już nie ma wykupienia młodej panny, bo jak z żalem powtarzają, niema już Antka Rzepińskiego.

Dodaję jeszcze i to, że wtenczas w dzień poprzedni wesela (t. n. ograbiny) schodzili się do domu weselnego sąsiedzi, przynosząc pożyteczniejsze od dzisiejszych podarki t. j. kury, jaja, masło, kiełbasy, poczem króciuchno tańczowano jeszcze.



## Bajka o dwudziestu czterech zbójach.

(Z okolic Lwowa).

Żył raz bardzo bogaty kupiec. Miał on kilka sklepów, a we wszystkich były różnorakie towary. W jednym sklepie miał żelazo, w innym materye, a jeszcze w innym cukry i korzenie. Wszędzie miał pomocników i wiernych ludzi, ci pomagali mu we wszystkim i sprzedawali towary. Ale w najbogatszym sklepie

było same złoto, jak pierścienie z kamieniami, kulczyki, łańcuszki i zegarki. W sklepie tym siedział sam kupiec i własnoręcznie wszystko sprzedawał. Nikogo to nie dziwiło, bo każdy wiedział, że łatwiej ukraść pierścionek, niż sztabę żelaza, a przecież złoto sto razy więcej kosztuje niż żelazo.

Miał jednak ten kupiec żonę i córkę jedynaczkę, imienia Julusia. Otóż nieraz, gdy kupiec poszedł inne sklepy oglądać, pozwalał żonie i córce towary sprzedawać. Wkrótce córka przyszła do takiej wprawy, że sprzedawała tak jak ojciec, a nawet był większy odbył niż dawniej, bo wielu paniczów chcąc poznać piękną pannę, umyślnie przychodzili kupować złote towary.

Jednakże trzeba było być nadzwyczaj ostrożnym, bo czasem przybywali i złodzieje przebrani za panów, co mogli coś ukraść. Ho! ho! ale nie tak to łatwo im przychodziło, bo panna Julusia patrzyła się dobrze na ręce i oczy każdego takiego gościa. A straszne to były czasy, bo niedaleko miasta na górze mieli przesiadywać rabusie, aż dwudziestu czterech, mieli swego herszta, jakiegoś straszego i niedobrego rabusia. Niejednego on już obrał i nikomu życia nie darował, kto wpadł w jego ręce.

Raz przyszło do sklepu dwóch brodatych panów i kazali sobie pokazać złote towary, oczy ich latały jak u lisa, a czasem zaświeciły ponuro jak u wilka. Julusia pomyślała sobie, że to pewno rabusie i dobrze im się przyglądała. Jeden z nich kupował towary, lecz nic mu się nie podobało, a drugi zaczął oglądać żelazne drzwi i kraty u okna. Panna nie spuszczała go z oka, zauważał to złodziej i mówi: „Jakie też to u was mocne zamki i zasuwę“. „A tak“ — mówi panna — „taki sklep, jak nasz, musi być nieprzystępny i mocny“. Złodzieje pokręcili głowami, nic nie kupili i poszli.

Gdy przyszedł ojciec, córka nie wspomniała mu o tem ani słowa, ale w nocy usiadła sobie w oknie osadzonem tuż nad sklepem i całą nie zmrzyła powiek, tylko pilnowała. Ale nic nie było do widzenia. Drugiego dnia była bardzo zmęczona i blada, matka więc myślała, że córka chora i pozwoliła jej spać cały dzień. W nocy znów Julcią siedziała na oknie, ale nikogo nie było. Przespawszy się w dzień, trzecią noc już pilnowała. Lampy pogasili, miesiąca nie było na niebie, noc była pochmurna, a tak ciemno było, że choć oko wykol. Aliści około północy usłyszała czyjeś kroki, jakby się ktoś skradał. Natężyła ucho i słucha, było ich dwóch. „Tu?“ — „Tu“ — usłyszała. „Ha, no do roboty“, rzekł jeden i zaczęli ryskami podkopywać kamienny próg pod schodami. Panna tedy zdjęła z kołka ostry ojcowski pałasz i cichutko zbiegła po scho-

dach na dół. Stanęła sobie niedaleko drzwi i czeka. Rabusie tymczasem odwalili próg i wykopali jamę pod drzwiami. Jeden z nich mówi: „Ja pójdę pierwszy i będę ci podawał złoto, ty zacieraj i patrz, by nikt nie nadszedł“. „Dobrze“, powiedział drugi. Zaledwie jednak panna poczuła, iż rabuś głowę pokazał, jak odwinie pałaszem, a głowa potoczyła się pod szafę. Nie namyślając się wiele, złapała tułów za kark i wciągnęła go do środka, czekając na drugiego. Tamten tymczasem czeka, czeka, i jakoś nie może się doczekać. „Hej atamanie“! woła, ale nikt się nie odzywał. Znicierpliwiony sam włazi do jamy, ale tu poczuł świeżą krew. Cofnął się przerażony, a panna go szablą, lecz że to było ciemno, skaleczyła mu tylko ucho. Rabuś złapał się za ucho i zawołał: „Hej ty mościa panno, zapłacisz ty srogo za głowę naszego atamana“!

Zaraz tedy w domu wszyscy się pobudzili i pozrywali, a zobaczywszy w sklepie trupa i podkop pode drzwiami, złękli się bardzo. Na drugi dzień przyszedł burmistrz i radni, aby się temu przypatrzeć. Niektórzy poznali, iż to była głowa samego herszta. Burmistrz kazał dać pannie złoty order na czerwonej wstążce i miała go nosić na piersiach. Miała ona dosyć złota, nie chodziło jej o ten złoty order, ale honor, iż ją wszyscy wysławiali, najwięcej znaczył.

Tak minęło rok. O rabusiach zapomniano, chociaż oni od czasu do czasu robili wycieczki i niejednego sprzątnęli, lecz wogóle siedzieli cicho, bo stracili najlepszego herszta. Tymczasem nadszedł jarmark, ot taki, jakto teraz bywa we Lwowie pod Świętym Jurem. Ale tamte jarmarki nie takie były. Było tam złoto, srebro, sukno i inne drogie rzeczy, a teraz co? raptem kilka kożuchów, kiełbas, a reszta same garnki i frykasy z miodem, owwa! Bo też to dawniej lepsze czasy były. Ludzie byli bogaci, złota było dużo, dlatego też i złodzieje byli lepsi, to już prawdziwi zbóje. Jak go złapali, to już było na co się popatrzeć, to go i smołą oblewali i palili i bili hakami, a on nic, a teraz co? złodziejom lepiej jak uczciwemu człowiekowi, dadzą mu jeść, ciepłe ubranie i siedzi sobie jak pan i nic nie robi.

Kupiec wybudował sobie budę, a na ławie porozkładał swoje najdroższe rzeczy, zaś córka je sprzedawała. Naprzeciw postawił sobie budę jakiś inny kupiec i sprzedawał bukieciki, kwiaty i wodę pachnącą. Był bardzo przystojny, rozmowny i grzeczny. Zaraz pierwszego dnia zrobił z kwiatków piękny bukiecik i rzucił go na stół, gdzie siedziała panna. Ta uśmiechnęła się, podziękowała i przypięła bukiet na piersiach. Tak robił on codziennie przez cały

tydzień. Ojciec widząc grzecznego pana, prosił go często do swojej budy na rozmowę. Panna wygadała się przed nim, że o cztery mile od miasta ma ciocię, radaby ją zobaczyć, ale sama boi się jechać. „O ja paniną ciocię znam doskonale, za kilka dni muszę tam nawet jechać po świeże kwiaty, jeśli pani zechce, wezmę panią z sobą“. Panna klasnęła w ręce i zawołała: „Ja z panem pojedę“. „I owszem“. Ale ojciec i matka nie bardzo byli temu radzi, bojąc się jakiegoś nieszczęścia, zresztą tego pana mało znali, lecz jak się córka uparła, jak zaczęli prosić i błagać, a mówić, że się niczego nie boi, pozwolił jej ojciec jechać.

Na drugi dzień rano zajechał powóz i dwa piękne konie, powoził niemi ich wierny sługa. Czegóż się miała bać? Pożegnali się z rodzicami i wio! Już ujechali półtóry mili, aż młody pan każe jechać furmanowi do lasu. Był to las bardzo wielki, a straszny, wszyscy go omijali, bo kto tam poszedł, już nie wrócił. „Nie tędy prowadzi droga“ — rzekł furman. „Jedź, kiedy ci każę!“ krzyknął pan i furman wjechał do lasu. Gdy już byli w lesie, wyjął pan z kieszeni pistolet, wymierzył do furmana z tyłu i wystrzelił. Biedny furman spadł z koziołka, a ów grzeczny pan wyjął z kieszeni jedwabny sznur, skoczył do panny i nim się ona upamiętała, związał jej ręce i nogi, rzucił w powozie do kąta i krzyknie: „Aha! mam cię mości panno, już mi teraz nie zetniesz głowy, jakieś to zrobiła memu atamanowi, patrz, kto ja jestem!“ Ten pokazał jej swoje ucho już zagojone. „Ale poczekaj, zapłacisz ty srogo za to ucho i za głowę naszego herszta!“

Teraz dopiero poznała panna, z kim ma do czynienia, dopiero go teraz poznała, że to ten sam, co u niej zamek oglądał. Strach odebrał jej mowę. Zresztą co było mówić, czyby jej to co pomogło? On tymczasem zaciął konie i jechał coraz dalej. Nareszcie, gdy już wjechał daleko w las, wyjął z kieszeni fujarkę i zaczął grać jakąś dziką piosnkę. Na odgłos tej nuty wychodziły z gęstwiny jakieś dziwne, a straszne postacie. Wszystko czarne, zarośnięte, oczy im krwią pozachodziły, chłopy jak dęby, a każdy w rękach miał pałkę, za pasein nóż i pistolet. Zobaczywszy swego kamrata, pokłonili się mu i zawołali: Jak się masz atamanie? A ten pan był hersztem tych zbójów. „Mam się dobrze, patrzcie jakiego ptaszka wam wiozę, patrzcie, jest to ta sama, co ucięła głowę memu poprzednikowi“. Popatrzyli zbóje do środka i krzyknęli uradowani: „O to będziemy mieli bał, niech żyje nasz ataman!“

Wywlekli ją z powozu i prowadzili już dalej piechotą w las. Nad wieczorem przyszli gdzieś między góry i skały. Tu czekało

ich więcej zbójów, wszystkich razem dwadzieścia i cztery. Jacy to byli straszni ludzie, trudno opisać. Wzrok mieli wilka, a kudły niedźwiedzie. Posiadali około wielkiego ogniska i piekli mięso z jakiegoś zwierzęcia, z dzika, czy tam z jelenia. Koło nich uwijał się mały siedmioletni chłopczyk imieniem Jaś. Chłopczyk ten przyszedł do herszta. Ten dał mu swoją fujarkę i rzekł: „Ucz się grać na niej, a potem będziesz moim następcą“. I chłopiec grał na fujarce przed panną i cieszył się razem z innymi.

Tymczasem przyszedli zbóje, zdarli z niej ubranie i tak zupełnie nagą wrzucili do piwnicy wykopaną w górze. Żelazne drzwi zamknęli na klucz i zaczęli radzić, coby z nią zrobić. Jeden mówi: „Niech będzie naszą gospodynią, będzie nam jeść gotować“. „Oho, toby nagotowała, potruje i ucieknie, śmierć jej!“ „Śmierć jej!“ wrzasnęli inni. „Ale jaka“? „Powiesić do góry nogami!“ „Nie, nie, pasy drzeć za naszego atamana!“ Co tam, za taką zbrodnię, w oleju ją usmarzyć!“ „Tak, tak!“ krzyknęli inni. Przynieśli ogromny kocieł, nalali lnianego oleju i zaczęli podkładać drzewo. Chłopiec skakał i klaskał w ręce z radości. Ale co to był za chłopiec? Może przed trzema laty ukradła jakaś cyganka chłopczyka od jakiegoś bogatego pana, chcąc go potem temu samemu panu odsprzedać za wielkie pieniądze. Szła przez las, ale tam ją zbójcy napadli, zabili, a herszt zabrał chłopca do koczowiska i chciał z niego zrobić swego następcę. Wprawdzie zbójcy nie byli radzi z tego dwudziestopiętego przybytku i mówili, że chłopiec ich kiedyś zdradzi. Ale herszt mówił, że taki przyczynek im nie zaszkodzi, a komu niedogoda, niech powie, a łeb mu spadnie. Musieli więc milczeć.

Gdy tak zbójcy radzili i krzyczeli, przyszło do nich dwóch żydów szpiegów i mówią: „Panowie zbóje, król posłał pieniądze i żywność dla wojska i bryka naładowana przejeżdża przez nasz las, a tylko sześciu żołnierzy jest przy niej na warcie, chodźce, ale prędko, a odbierzecie im wszystko.“ — „Hurra!“ wrzasnęli zbóje. Herszt zostawił chłopca, by pilnował ognia, a sam rzekł do zbójów: „Ta nam nie ucieknie, a tam się obłowimy, a potem dopiero pohulamy z nią“ — i wyszli.

Biedna dziewczyna słyszała całą ich rozmowę, lecz zdała się ze wszystkim na Boga i modliła się, gotując się na śmierć. Ale gdy się nagle zrobiło cicho, popatrzyła przez dziurkę od klucza, co to takiego i ujrzała chłopczyka, co grał sobie na fujarce. Zawołała tedy na niego bardzo grzecznie: „Mój chłopczyku, puść mnie“. Ale chłopiec już nieraz widział, jak zbójcy ludzi w oleju smarzyli, odrzekł więc: „Ja ciebie nie puszcę, będę się patrzył, jak będziesz

w oleju tańczyła“. Panna jednak mówi znowu: „Puść mnie mój złoty, ja ciebie wezmę do miasta, tam ci dam konika, skrzypeczkę, pierników i jeszcze piękniejszą fujarkę, niżeli masz przy sobie“. Chłopcu to się bardzo podobało, włożył klucz do dziurki w zamku i zaczął otwierać. Panna tymczasem ubrała się w mężkie ubranie. A było tam tego dużo i ubrań i złota i pieniędzy i różnych różności, bo to był skład porabowanych rzeczy. Tymczasem Jasio drzwi otworzył, a panna w nogi. Chłopiec w płacz: „Weź mnie bo zamiast ciebie, mnie usmarzą“. Ta go złapała na ręce i w nogi. Biegła jak wiatr, tylko migąła, przeczuwała bowiem, że ją szukać będą. Było to w nocy, drogi nie znała, ale szła coraz dalej, lecz już powolniej, bo sił jej nie starczyło. Tak szła przez dwa, czy przez trzy dni. Aż wyszła na jakąś drogę i zobaczyła zdaleka wieś, a potem dwór. Miała jeszcze tyle sił, że doszła do dworu, lecz tu upadła prawie martwa na ziemię wraz ze swoim chłopcem. Przez trzy dni nie jedli, nie dziwota więc, że ze sił spadli.

Zaraz dali znać panu ze dwora, że jakiś człowiek wraz z dzieckiem umiera na podwórzu. Wybiegł pan ze służbą i zaczęli ich ratować, dali im mleka, octem natarli i położyli do łóżka. Tu ze zdziwieniem spostrzegli, iż to jakaś bardzo piękna panna. Pan nakazał spokój, a wszyscy chodzili na palcach i czekali, chcąc się dowiedzieć, co to za jedni. Drugiego dnia zbudziła się panna i opowiedziała, co za jedna i skąd wraca. Pan kazał ją zaraz przebrać, chłopczyka także. Bardzo mu się podobała, bo była ładna i uczona; wszak ona była pańskim dzieckiem. Ale do rodziców nie mógł ją odesłać, bo oni mieszkali po drugiej stronie lasu, a to było jakie trzydzieści mil. Panna więc zamieszkała we dworze, pan się w niej zakochał i ożenił się z nią, a Jasia przyjęli za swoje dziecko, Kazali go uczyć czytać, pisać, ubrali w piękne sukienki, kupili konika, fujarkę i dobrze mu było, a panu i młodej pani mówił: „Tato i mamó“. Był więc szczęśliwy, tak jak i panna.

— Ale wróćmy do zbójów. Pobiegli oni za zdobyczą, ale żołnierze znając z opowiadania to straszne miejsce, spieszyli i uciekli. Wracali więc zbójcy do domu z gołymi rękami, lecz pocieszali się: „Et co tam, mamy jeszcze dosyć skarbów w domu, tam, jak przyjdziemy, zabawimy się z naszą panną“. Lecz już z daleka spostrzegli, że ogień zagasł. „Oho! coś jest niedobrego“ — mówili. Gdy przyszli, zobaczyli piwnicę otwartą, a z panny i Jasia ani śladu. Rozbiegli się tedy na wszystkie strony, by szukać uciekinierów, ale daremnie. Szukali w innej stronie. Zgromadziwszy się znowu, wyrzucali hersztowi, że chłopca chował im na zdradę.

Herszt tedy wystąpił na środek i rzekł: „Przysięgam wam na nasze braterstwo, że ją jeszcze znajdę i tu znowu przyprowadzę lub zabiję na miejscu“.

Dobrał sobie tedy jeszcze jednego towarzysza. Obaj ogolili sobie wasy i brody, na głowie wycięli sobie okrągłe tonzury i przebrali się za Bernardynów. Ubrań mieli dosyć, wszak niejednego Bernardyna sprzątnęli. Udali się wprost do starego kupca niby to po kweście. „Niech będzie pochwalony“. „Na wieki wieków“. „Możeby też dobrodziejcy byli łaskawi na nasz klasztor“. „A skąd wy?“ „O z daleka, aż z Kijowa, kościół nam się popalił, nie mamy za co nowy postawić, prosimy tedy miłosiernych ludzi, by nam dopomogli“. „Ależ i owszem, damy wam na dom boży, módlcie się tylko za naszą jedynaczkę córkę, co ją zbójcy zabili“. „Aj szkoda! a jakim sposobem ją zabili?“ Tedy nieszczęśliwi rodzice opowiedzieli pobożnym kapłanom całe zdarzenie, poczęstowali i obdarzyli na drogę. Był tam i ów furman, co powoził pannę, dostał on postrzał, lecz nie śmiertelny, tylko gdy przyszedł do przytomności, wrócił skrwawiony do domu. Furman zbójców nie poznał, lecz jeszcze w rękę ich pocałował.

Gdy tedy ci pobożni zakonnicy wyszli, popatrzyli się na siebie i rzekli: „Ha no, niema jej, gdzieś w lesie zginęła z głodu, lub ją wilcy zjedli“. Już do domu wracali inną drogą. Wstępowali do dworów na przeszpiegi, aby potem wiedzieli, gdzie i jak napadać. Aż doszli niedaleko dworu, gdzie była Julusia już zamężna. „Chodźmy tu“ — mówi jeden. „A poco? to jakiś dziadowodą, sam niema co jeść“. Wtem usłyszeli znaną im zbójczą melodyę, patrzą, a to Jaś ryby łowi wędką na stawie i przygrywa sobie. Poszli ku niemu. Jaś zobaczywszy księży, pocałował ich w rękę, a oni go pytają: „Ktoś ty?“ Czy masz rodziców? itd. Jaś nie poznał ich, odpowiedział im grzecznie i zaprowadził do swoich przybranych rodziców. Ci przyjęli księży bardzo gościnnie, a zbójcy zaraz poznali, że pani, to ich dawna znajoma, za którą szukają. Traćili się tylko łokciem i uśmiechali. Na odchodnem prosił jeden z nich, aby pan był tak dobry przyjąć ich konie na noc, gdyż idą za nimi i zbierają ziarno na klasztor. „I owszem“ mówi pan. Gdy wyszli na drogę, mówili: „A tośmy dopiero za nią tyle mil zrobili, a ona nam pod nosem“.

Jeszcze tego samego dnia wrócili do swoich towarzyszy i rzekli wesoło: „Mamy ich, bracia, tu blisko nas, chodźmy, a zabawimy się porządnie“. Wzięli tedy jedenaście koni, na każdego konia przewiesili dwa worki, a do każdego worka włożył jeden rabuś. Zakonnicy prowadzili ich i tak wjechali do stajni na po-

dwórz. „A cóż wy tu macie w tych workach?” — pyta zdziwiony pan. „Ot co łaska ludzka, zboże, jabłka, orzechy, kto co dał“. Ale Jaś przypatrzwszy się koniom, zaczął coś pozuawać. Gdy zakonnicy poszli do dworu, on cichaczem poszedł do stajni, rozwiązał jeden wór i złapał za kudły jednego rabusia. „Czy już czas?” — zapytał cicho rabuś. „Nie jeszcze“, odpowiedział chłopiec, pobiegł i dał znać swym przybranym rodzicom, iż to zbójcy. Pan dworu nie pokazał po sobie strachu, lecz cicho poszedł do wiernego sługi i mówi: „Na miłość Boga, to są zbójcy; weź najlepszego konia i jedź do mego brata, co jest rotmistrzem w pobliskim miasteczku stąd o 3 mile, powiedz, niech przyjeżdża zaraz mi tu na ratunek, bo inaczej zginiemy“.

Sługa siadł na konia i pędził co koń wyskoczy i na spienionym koniu w godzinę stanął przed pomieszkaniem rotmistrza. Koń padł na miejscu, ale nie było go czasu ratować. Na szczęście rotmistrz był w domu. Gdy usłyszał o napadzie zbójów na brata, kazał czempredziej zatrąbić na gwałt. W pięć minut 200 ułanów siedziało na koniach i ruszyli z kopyta. Już od kilku lat śledzili oni za zbójami, lecz nie mogli odnaleźć ich kryjówki, a tu sami im w ręce włożą. Ciemna noc już była, gdy wjechali do wsi, konie zostawili za wsią, a sami cichaczem otoczyli dwór, weszli do stajni, tu koło każdego wora stanęło po czterech ułanów z dobytymi pałaszami, a koło drzwi stanęło dwunastu ułanów.

Tymczasem co się dzieje we dworze? Pan i pani jak mogli zabawiali gości, a kucharce nakazali, by się nie spieszyła z kolacją, choćby pan krzyczał o pośpiech. Zakonnicy tymczasem bawili się jak w najlepsze i żartowali. Ot chcieli się zabawić, jak kot z myszą. Tymczasem już była późna godzina, a brata nie ma. Już mieli dawać kolację. Wtem drzwi się otwierają i wchodzi rotmistrz. Złękli się zrazu zbójcy, lecz rotmistrz przywitał ich grzecznie i mówi do brata: „Mój bracie, bądź tak dobry i przenocuj mnie, wiozę ze sobą pieniądze dla wojska i mam dwóch żołnierzy, możebyś tu znalazł jakie miejsce dla mnie.“ Lecz brat mówi: „Gdzie ja cię przenocuję, wszak widzisz, że mam gości, ale musimy i ciebie gdzieś pomieścić“. Zbójcy tedy pomyśleli sobie: „Ot dobra gratka, będzie więcej“. Podczas kolacji upuścił jeden zbójca widelec na ziemię, schylił się i z za cholewy wy dobył okropny nóż i uderzył nim w piersi rotmistrza. „Jezus Marya!“ krzyknął rotmistrz, lecz miał pod ubraniem żelazną blachę i nóż tylko pośliznął się po blasze. Wtem wpadło dwunastu ułanów do pokoju. „Poddajcie się“ krzyknął rotmistrz. Zbójcy zgłupieli, a żołnierze już ich powiązali. Rotmistrz wy dobył pistolet

i strzelił do okna. Zbójcy we workach zaczęli się ruszać i rozrznąć nożami worki, lecz żołnierze ciach! ciach! porabali ich na kawałki. Złapanych dwóch zbójów przytrzymali do rana, musieli pokazać, gdzie ich jaskinia. Co tam było skarbów, sukna, towarów, a co ludzkich kości, to aż strach. Wszystkich tych nieszczęśliwych pochowali, a skarby rozdali sierotom po zabitych ojcach, a resztę na kościoły. Dwóch rabusiów przyprowadzili do miasta, darli z nich pasy, a potem powiesili za żebro na haku, nakoniec oblali smołą i spalili, a dobrze im tak, niechby byli nie rozbijali. Cała okolica wolna już była od zbójów. Tedy obydwój państwo młodzi pojechali do kupca. Co tam było radości, to sobie tylko przedstawicie.

*A. Siewiński.*



## Piosnki ludowe i powiastki

z Prus Królewskich i Poznańskiego.

Szedł pies  
Bez owies,  
Suka bez tatarkę,  
Dał pies na piwo,  
Suka na gorzałkę.

Szedł pies  
Bez owies  
Kantorowi po drwa,  
Złamał wóz,  
Nie przyniósł  
Ni kawałka drewna.  
Siekierę mu wzięto,  
Ogon mu ucięto,  
Ogon, ogon, ogon, ogon,  
Ogon mu ucięto.  
Poszedł do cyrulika,  
Nie miał ni fenika;  
Ucinaj powoli,  
Bo to bardzo boli.

✓ Komar w lesie z dębu spad,  
Złamał sobie w boku gnat;  
Przyszła do niego mucha,  
Czy nie trzeba doktora?  
Oj nie trzeba doktora,

Tylko księdza przeora ;  
Był to pogrzeb nie mały,  
Wszystkie muchy płakały.

Kogut z kurką szukali pożywienia na śmietniku. Kogut znalazł igłę, połknął ją i zaczął się dusić. Co widzi kurka, pobiegła do morza i woła :

„Morze, morze, daj wody! komu wody? kurkowi wody, bo leży na śmieciach, ani drgnie“.

Morze odpowiedziało: dobrze dam wody, ale wpierv pójdz do gospodyni, żeby dała węborek.

Więc kurka pobiegła do gospodyni i woła: „Gospodyni, gospodyni, daj węborek! komu węborek? morzu węborek, żeby morze dało wody; komu wody? kurkowi wody, bo kurek leży na śmieciach, ani drgnie“.

Gospodyni na to: dobrze, dam węborek, ale idź do krowy, żeby mi dała mleka. Więc kurka bieży do krowy i woła: „Krowo, krowo daj mleka! komu mleka? gospodyni mleka, żeby gospodyni dała węborek; komu węborek? morzu węborek, żeby morze dało wody; komu wody? kurkowi wody, bo kurek leży na śmieciach, ani drgnie“.

Krowa rzecze: dobrze, dam mleka, ale mi wprzód przynieś siana od włodarza. Więc kurka pobiegła do włodarza i woła: „Włodarzu, włodarzu, daj siana! komu siana, krowie siana? żeby krowa dała mleka; komu mleka? gospodyni mleka, żeby gospodyni dała węborek; komu węborek? morzu węborek, żeby morze dało wody; komu wody? kurkowi wody, bo kurek leży na śmieciach, ani drgnie“.

Włodarz odpowiada: dobrze, dam siana, ale mi wprzód przynieś od pana klucze od stodoły. Więc kurka bieży do pana i woła: „Panie, panie daj klucze od stodoły! komu klucze? włodarzowi klucze, żeby włodarz dał siana; komu siana? krowie siana, żeby krowa dała mleka; komu mleka? gospodyni mleka, żeby gospodyni dała węborek; komu węborek? morzu węborek, żeby morze dało wody; komu wody? kurkowi wody, bo kurek leży na śmieciach, ani drgnie“.

Pan wreszczie dał klucze, włodarz siana, krowa mleka, gospodyni węborek, morze wody, z którą kurka pobiegła do koguta, a ten leżał na śmieciach i już nie drgnął.

(W opowiadaniu różnie tę powiastkę przedłużają, a cała sztuka opowiadania zależy na tem, żeby szybko i bez omyłki powtarzać coraz dłuższe litanie. Jest to wyborna krytyka na nieczynność ludzką).

Z tamtej strony Sandomierza  
Woła dziewczka na żołnierza :  
Panie żołnierz pójdź całować!  
Jeszcze nie jadł, Bóg ci zapłaci!

Przez przełaz, przez przełaz,  
Pójdźże mnie pocałować;  
Przez dyłowanie  
Na posmakowanie!

Dziecku palcem w dłoni kręcąc, a następnie za każdy czubek  
paluszka chwytając, tak się dogaduje :

Warzyła myszka jagielki warzyła,  
W ogonek się sparzyła,  
Temu dała na miseczkę,  
Temu dała na łyżeczkę,  
Temu dała w garnuluszku,  
Temu dała w tygielaszku,  
A piątemu nic nie dała,  
Tylko mu frrr... łeppek urwała,  
I poleciała hopsasa do lasa  
B i By... na grzyby,  
Poleciała na orzeszki,  
Uzbierała cztery mieszki.

Rozmowa basetli z instrumentami muzycznymi, jadącymi na  
wesele i z wesela :

Będziem jedli, będziem pili,  
Będziem się weselili;  
Jak Bóg da, jak Bóg da (mówi bas).  
Ni my jedli, ni my pili,  
Ani my się weselili  
Mówił ja, mówił ja! (bas).

Kosiając dzieciom :

Kosi, kosi, kosi,  
Pojedziem do Zosi,  
Kosi, kosi łapci,  
Pojedziem do babci;  
Da nam babcia kaszy,  
A dziaduś okraszy.

*Dr. Wł. Lebiński.*

## Dodatki i drobiazgi ludoznawcze.

Przyczynek do artykułu: „Gwiazdy i grzyby w wierzeniach ludu“.

W tym krótkim artykuliku zamierzam dorzucić wiązanek faktów, dotyczących odnośnych wierzeń ludu litewskiego, czyli raczej parę rysów z zakresu astronomii ludowej. Wedle pojęć ludu litewskiego ziemia jest kołem płaskim, oblanem siedmiu morzami, ciągnącemi się w nieskończoność. Słońce — to bogini łaskawa, dobrotliwa, która jeździ nad ziemią wozem, zaprzężonym w trójkę koni; jeden z tych koni jest brylantowy, drugi złoty, trzeci zaś — srebrny. Mieszka ona w pałacu, leżącym na wschodzie. Bogini słońce ma męża. Jest nim księżyc; małżonkom usługują z gwiazdy, wieczorna i zaranna (wakarinnie ant auszrinnie) t. j. rozpalają ogień, noszą wodę, warzą strawę, ścielą pościel itd. Raz pomiędzy małżonkami powstała kłótnia, wywołana zbyt niemi zaletami księżycy do gwiazdy zarannej; rozgniewana żona porwała miecz i jednym cięciem rozrąbała twarz swemu małżonkowi. Gwiazdy — to dzieci słońca i księżycy; każdy człowiek ma swoją gwiazdę, która spada, gdy jej właściciel umiera. Lud zna i wyróżnia kilka gwiazdozbiorów. Gwiazdozbiór Wielkiej Niedźwiedzicy nazywa on Wozem, Kapelli — Kosą perkunową, Plejad — Rzeszotem, Kasyopei — Gwiazdą pasa itd. Droga mleczna — to droga ptasza; słyszałem, że jest też ona drogą dusz, idących do nieba, ale nigdy nie słyszałem, by nią jechał Lucyfer. Zdaje się, że to podanie jest zupełnie obcem ludowi litewskiemu, natomiast na Białej Rusi można o niem słyszeć. Wojski, wykładając w „Panu Tadeuszu“ astronomię ludową, prawdopodobnie zaczerpnął je z podań białoruskich, z wielu względów tak zbliżonych do litewskich. Trzeba zauważyć, że wierzenia i podania ludowe, dotyczące ciał niebieskich, należą już do przeżytków, stanowczo zamierających; mówią, że niegdyś istniały podania o walkach grzybów, ale dziś znikły one doszczętnie. Tylko grzyb biały (borowik) dotąd zatrzymał w ustach niższej warstwy ludności polskiej nazwę króla grzybów. O pochodzeniu grzybów lud nic nie wie. *Jan Witort.*

\* \* \*

Przyczynek do kwestyi „lewiratu“ na ziemiach polskich.

W zeszytorocznych zeszytach „Ludu“ I. str. 145 rozwinęła się polemika p. Strzeleckiego z Dr. J. Franką o „lewiracie“ na ziemiach słowiańskich. P. Strzelecki zarzucił mianowicie Drowi F., że jakkolwiek „lewirat“ był wśród Słowian bardzo rozpowsze-

chnionym, to jednak nie należy granic tego rozpowszechnienia zanadto rozszerzać. Moim zdaniem, jest „lewirat” ogólnym, t. j. zawsze i wszędzie powtarzającym się śladem familii t. zw. „gminnych”. Nie inaczej było i u Słowian. Ja — nie mam zamiaru na razie kwestyi tej rozstrzygać definitywnie, ograniczę się tylko na dosłownem przytoczeniu „lewiratu” jako faktu etnicznego, istniejącego in optima forma na Litwie w końcu XVI w. Oto — w źródle historycznym p. t. X. Jana Piotrowskiego „Dziennik wyprawy Stefana Batorego pod Psków” (wydał A. Czuszyński w Krakowie r. 1894), czytamy na str. 23: „Przywiedziono mi (do króla Batorego) tu w Litwie gdzieś niedawno dziecię we 13 lat, a przy niem niewiastę. Ten chłopiec mężem był tej niewiasty, a przecie ojciec jego mieszkał z nią jako z żoną, czekając, ażeby syn dorósł”. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że mamy tu przed sobą t. zw. „snochactwo” najwyklejszą zdaje się, u Słowian formę „lewiratu”.

*Dr. K. J. Gorzycki.*



## Korespondencya.

*Szanowna Redakcyo !*

Aby mieć możność zestawić ogólny obraz naszego ludu krajowego, możeby było dobrze rozpocząć badania za pomocą wykazów, zawierających rubryki, odpowiadające ludowi różnego wieku i w różnych okolicznościach życia.

Wzór takiego wykazu umieszczony jest poniżej.

Rubryki w miarę uznania i potrzeby kompetentni możeby zmienili, sądę, że taki sposób badania mógłby niezły wydać rezultat.

Gdyby wyniki tych wykazów następnie fachowo opracowano, dołączając wszędzie fotografie dotyczących osobników, również aby dołączono mapę, na którejby uwidoczniło kolorami ogólne usposobienia, skłonności, humor, stopień fantazyi, szczególne zdolności i t. p. krajowej ludności z różnych okolic, powstałoby ładne dzieło, dające obraz natury usposobień ludności.

Poddaję tę myśl pod rozwałę — możeby się na co przydała.

Zdaje się też, że księża, jako znający chłopów najlepiej, jeśliby tu zechcieli dołożyć swych uwag i spostrzeżeń, wieleby wyświecić mogli.

Sądę, że dzieło, dające obraz, co, gdzie i jak jest w Galicyi, byłoby godnem myśli i pracy ludzi kompetentnych i na to czasu

sposrzeń wziętych z ludu i tegoż wyobrażeń

(nazwa przyszła).

mianowicie:	główna praca zarobek (rodzaj)		myśli wynikające	skopień zarumiałości, dumy, nekory i powód tego (co przeważa)	ustosobienie ogólne (wesołość, ochoczość (do czego) przygnębienie itp.)	Ulubiony temat rozmowy	życzenia i ideały	wobec kogo i czego skłonni są do:		rubryka dotycząca pojęć a priori co do zjawisk w naturze (dzień, słońce i t. p.)	pojęcia dotyczące religii		co myślał o żydach, panach i t. p.	U w a g a					
	co musi robić aby jeść	co lubi robić (przyjemność)						co lubią kraść, jacy specjalisci i t. p.	troski wynikające z walki o byt		w jakim kierunku fantazya i co jej ulubionym tematem	w czym prawdy lubią dochodzić			gdzie lubią błagać	czemby kto chciał być	coby chciał mieć	podziwu	szacunku i bojaźni
starszy chłop																			
starsza baba																			
parobek																			
dziewka																			
pastuchy																			
umiejący czytać i pisać																			
z ukończoną szkołą																			

Uwzględniając jeszcze inne warunki życia, skłonności i naturę chłopca, rubryki by się zmieniły lub w inny sposób ukształtowały.

mogących trochę poświęcić, jakoteż i pieniędzy, a jakby to miło było człowiekowi myślącemu mieć przed sobą obraz życia, pojęć i myśli krajowej ludności.

C E L :

Poznać lud krajowy.

Więc :

- 1) Podzielić kraj na części — ile można zgodne
  - a) pod względem warunków przyrody i
  - b) „ „ usposobień i skłonności ludu.
- 2) W każdym okręgu wyszukać średnie typowe miejscowości (jedną lub więcej) do robienia spostrzeżeń.
- 3) Zestawić szereg pytań i określić sposób, w jaki się ma odpowiadać.

Pytania winne zawierać :

a) w ogóle np. indywiduów, a to :

- |   |   |   |
|---|---|---|
| 1) chłopą starszego   | } | zewewnętrzny ich wygląd<br>i z tego odniesione<br>wrażenia. |
| 2) baby starszej  |   |   |
| 3) parobka  |   |   |
| 4) dziewczki  |   |   |
| 5) pastucha   |   |   |
| 6) młodzieży z ukończoną szkołą, t. j. umiejących czytać i pisać, |   |   |

b) Główny cel i sposób pracy; — pożywienie — (mianowicie: co musi robić, a co liczy do przyjemności).

c) Wynikłe z tego myśli i dążności

d) Typ rodzinny, a to sposób życia w powszedni dzień i niedzielę.

*Bron. Świdnicki.*



## ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

**Satke Władysław.** Powiat tarnopolski pod względem geograficzno-statystycznym na podstawie materyałów, dostarczonych przez nauczycieli ludowych. Z mapą, rysowaną przez prof. M. Wagilewicza. Csobne odbicie z III. Rocznika Kółka naukowego tarnopolskiego. W Tarnopolu, nakładem Kółka naukowego. Z Drukarni St. Kossowskiego 1895, 8-ce, str. 163.

Zdanie mędrca greckiego: „poznaj samego siebie“ wywarło wielki wpływ nie tylko na filozofię grecką, ale ono stało się, lub stać powinno fundamentem, na którym opierać się musi życie każdego człowieka, każdego społeczeństwa i każdego narodu. Zrozumiały tę zasadę inne narody i jęły się badać siebie gruntownie, tak ze względu na swoją stronę duchową, jak też i fizyczną. Do tego celu prowadzą nie tylko studia literatury i historii każdego